CZWARTEK

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 111 15 WRZEŚNIA 1977 R. CENA 1,50 ZŁ

Z Babiej Góry, z pola, hej chłopcy spozierają

Fotoreportaż M. Żbikowskiego str. 5

Zamknięto wodę w rzymskich fontannach

WŁOCHY (PAP). W 1400 rzymskich fontannach ulicznych zakręcono wodę! Przed wiekami zaopatrywały one w wodę okolicznych mieszkańców, później stały się już tylko atrakcją dla turystów. Codziennie z tych ulicznych źródeł wyciekało ponad 8 mln litrów wody. Władze miasta postanowiły położyć kres tej „wodnej rozrzutności". Na każdej fontannie zainstalowano kran. W ten sposób wodę można odkręcać w miarę potrzeby. Jedynie największe fontanny, o historycznym znaczeniu, (np. słynna fontanna Trevi) nie uległy tym ograniczeniom. **(kl)**

„STUDIO 2" lepsze od harcerzy

RACIBÓRZ (HSI). Po dwóch dniach bogatych w różnorodne imprezy (tak nas poinformowano w Hufcu ZHP) w sobotę, w wielu szczepach i drużynach nic się nie działo. Dlaczego? Otóż, jak w każdą wolną sobotę, od wczesnych godzin popołudniowych, gospodarzem pierwszego programu telewizyjnego było „Studio 2". Wielu spośród raciborskich druhów i druhen postanowiło spędzić wrześniowe, sobotnie popołudnie przed telewizorem. Dobrze to świadczy o atrakcyjności „Studia 2", zaś o harcerzach ... chyba nie najlepiej.

(dak)

SPOTKANIE W PIOTRKOWIE TRYBUNALSKIM

● **ŚWIĘTO NASZEJ GAZETY i CHORĄGWI ZHP im. Gwardii Ludowej ● ZAPRASZAMY!**

Wrzesień stał się już tradycją spotkań naszej gazety z Czytelnikami. Harcerski rok pracy zaczynamy tym razem na ziemiach gościnnej Chorągwi ZHP w Piotrkowie Trybunalskim, która obchodzi również rocznicę nadania imienia Gwardii Ludowej.

Razem więc przygotowujemy dla Was, drodzy Czytelnicy, 3 dni wypełnione radosną zabawą i emocjami sportowymi, czekają Was nagrody, puchary dla zwycięzców i znaczki redakcyjne. Zapraszamy wszystkich naszych Czytelników – ich przyjaciół i rodziny. Do zobaczenia na imprezach w Piotrkowie, Wolborzu, Radomsku i Tomaszowie Mazowieckim.

Życzymy wspaniałej zabawy i zdobycia cennych nagród. Szczegółowy program imprez na str. 3

HYDROPLANY Z BOBRAMI

ZSRR (PAP). W Karelskiej Republice Autonomicznej trwa akcja przesiedlania całych rodzin bobrzych. Zwierzęta te przewozi się hydroplanami do zbiorników wodnych położonych we wschodniej części Karelii.

Bobry, zwierzęta będące pod ochroną, bardzo szybko się rozmnażają. Od czasu ostatniego spisu ich liczba w Karelii zwiększyła się prawie trzykrotnie. Kłopot jest jednak w tym, że ich siedliska znajdują się prawie wyłącznie w zachodniej części tego kraju, co grozi naruszeniem równowagi ekologicznej. Stąd też narodził się pomysł przesiedlenia części bobrów na wschód. **(kl)**

IX TWO

„PRZYJAŹŃ NIE ZNA GRANIC"

WIELKI KONKURS TURNIEJOWY „ŚWIATA MŁODYCH" TRWA!

Trwa Wielki Konkurs Turniejowy „Świata Młodych" pt. „Przyjaźń nie zna granic". Jest to w roku bieżącym konkurs dwuetapowy, a polega on na zaprezentowaniu swojej znajomości języka rosyjskiego. Udział mogą wziąć uczennice i uczniowie szkół podstawowych.

W czasie trwającego obecnie etapu I oczekujemy na Wasze prace pisemne – opowiadania bądź listy, o tematyce przyjaźni z zagranicznymi rówieśnikami. Objętość pracy nie może być większa niż 4 strony formatu zeszytowego. Praca musi być napisana w języku rosyjskim. Oczekujemy na nie **do 5 października br.** Na kopertach zaznaczcie – Wielki Konkurs Turniejowy, nie zapomnijcie również podać swojego imienia, nazwiska, dokładnego adresu oraz numeru i adresu szkoły, a także klasy, do której chodzicie.

Wszyscy uczestnicy etapu I wezmą udział w losowaniu pamiątkowych nagród. Etap II odbędzie się na początku listopada w Warszawie, do udziału w nim zaprosimy 24 osoby, autorów najciekawszych, najlepiej napisanych po rosyjsku opowiadań i listów. **Będą oni walczyć m. in. o złoty, srebrny i brązowy medal Wielkiego Konkursu Turniejowego.** Przewidziane są i inne nagrody, wśród nich wyjazdy do Związku Radzieckiego.

Czy wziąłeś już udział w konkursie? Czekamy!

O tym warto wiedzieć:

Dyskusje starszych kolegów

Młodzi robotnicy, inżynierowie, rolnicy, żołnierze, uczniowie szkół przyzakładowych – członkowie Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, rozpoczęli szeroką dyskusję o tym, co można zrobić więcej, lepiej dla swego zakładu pracy, miasta czy wsi, całego kraju. Ta powszechna dyskusja młodzieży pracującej – bo tak trzeba nazwać obecną kampanię sprawozdawczo-wyborczą ZSMP – zainaugurowana została przed kilkoma dniami na spotkaniu młodzieży w Hucie „Stalowa Wola".

A dyskutować jest o czym. ZSMP-owcy objęli swym patronatem wielkie budowy naszego kraju, jak Huta „Katowice", kopalnia węgla brunatnego w Bełchatowie i wiele innych, ważnych dla gospodarki inwestycji. Podejmują w swoich zakładach produkcyjnych szereg cennych inicjatyw i zobowiązań, zwiększających ilość i jakość towarów wytwarzanych dla potrzeb naszego rynku krajowego i na eksport. Organizują turnieje Młodych Mistrzów Techniki i Gospodarności, są inicjatorami współzawodnictwa pracy. Młodzież ZSMP-owska wybudowała – w ramach patronatu nad budownictwem mieszkaniowym – wiele bloków, pomagając w ten sposób młodym rodzinom w szybszym uzyskaniu własnego mieszkania.

Znane są w kraju inicjatywy ZSMP jak „Każdy kłos na wagę złota" i „Zbieramy plony jesieni". Młodzi rolnicy są właśnie tymi, którzy w coraz większym stopniu torują drogę nowoczesności na naszej wsi. Żołnierze – członkowie organizacji przodują w wyszkoleniu bojowym, pracują na wielu ważnych budowach przy zakładaniu nowych tras komunikacyjnych.

Dorobek ZSMP – liczącego dziś ponad 2.200 tys. członków skupionych w przeszło 65 tys. kołach – jest więc niemały. Ale w tej dyskusji nie chodzi o to, aby mówić o tym, co się już zrobiło, ale przede wszystkim o to, aby rzetelnie i sumiennie rozliczyć się ze wszystkich podjętych zamierzeń, przyjrzeć się jak zostały wykonane i przedstawić nowe, ambitne propozycje. Zdają sobie bowiem sprawę z tego, że na miano współgospodarza w swym zakładzie czy środowisku trzeba solidnie zapracować, trzeba pokazać dobrą robotę i społeczną aktywność.

ZSMP chce być organizacją jeszcze bardziej potrzebną, atrakcyjniejszą dla młodzieży, zaspokajającą jej zainteresowania i aspiracje. W tej dyskusji mówi się też o tym jak to osiągnąć we współpracy z SZSP i ZHP, realizujących w ramach Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej te same cele ideowo-wychowawcze. (ew)

Wysiłki połączyć - pracę podzielić

Godło INTERATOMINSTRUMENT

Fizyka jądrowa – jakie budzi ona w nas skojarzenia? Wielka polska uczona Maria Skłodowska-Curie, leczenie raka, promieniowanie, bomba atomowa, wreszcie elektrownie. Dobro i zło, coś ciągle jeszcze mało znanego, groźnego a jednocześnie pożytecznego, nieodzownego. Niepostrzeżenie technika jądrowa wrosła do wielu dziedzin życia, stała się synonimem nowoczesności, postępu. Dziś łatwiej już powiedzieć gdzie jej się nie stosuje, niż gdzie jest ona używana. Badania naukowe, przemysł, rolnictwo, medycyna – wszędzie tu dzięki wykorzystywaniu zjawiska promieniowania, dzięki izotopom dokonała się rewolucja, o której chyba ciągle zbyt mało wiemy.

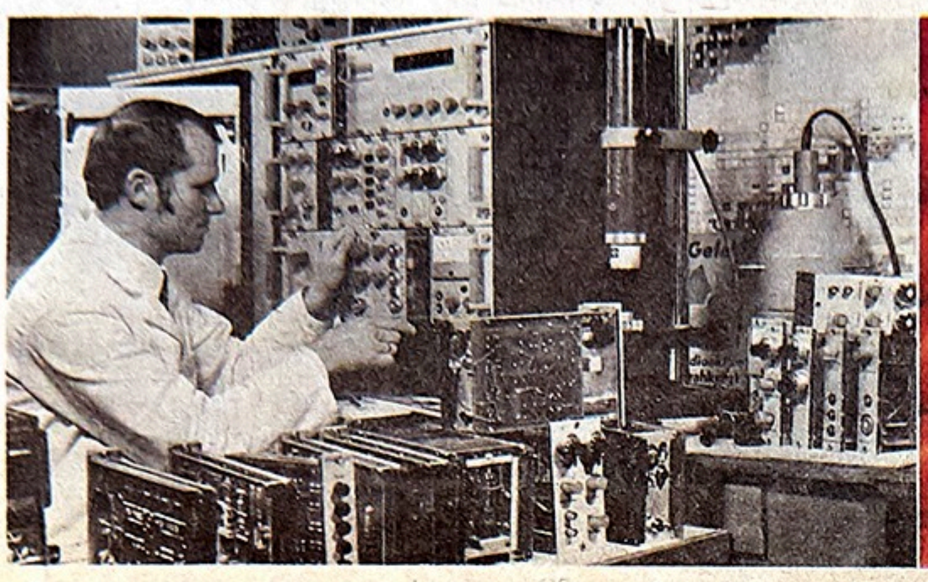

Przykład zastosowania w nauce – elektroniczna aparatura laboratoryjna do pomiarów promieniowania jonizującego

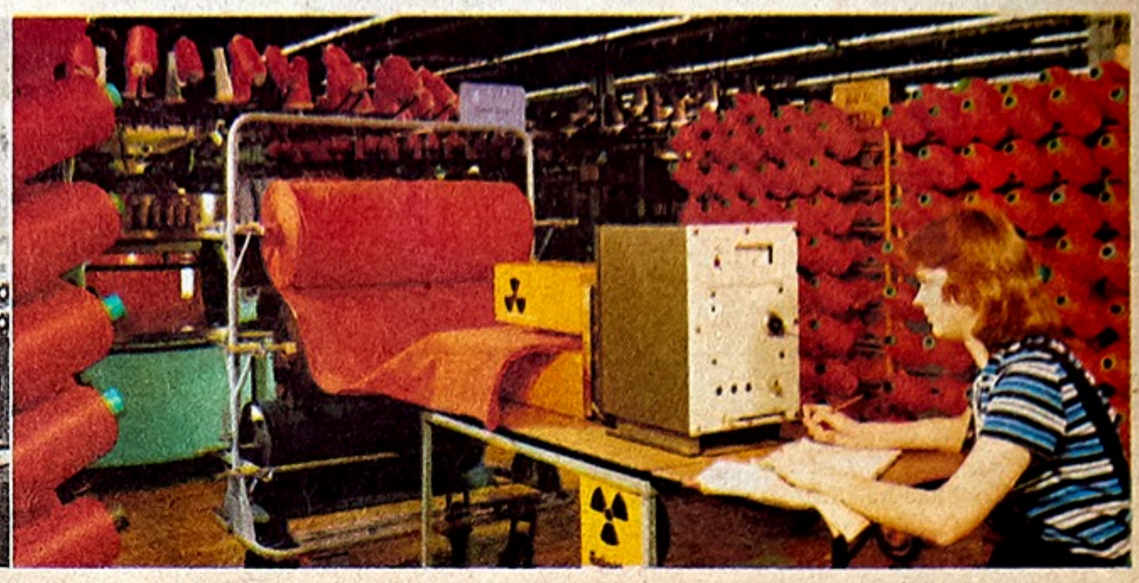

Szeroko już stosowane w przemyśle izotopowe neutralizatory ładunków elektrostatycznych

Oto na przykład medycyna: wiemy i to dość dużo o leczeniu raka, ale już o zastosowaniu radioizotopów w diagnostyce słyszał mało kto. A przecież dzięki nim można podglądać człowieka, badać co dzieje się w jego organizmie i jakie nieprawidłowości w nim zachodzą. I takie właśnie najnowocześniejsze zestawy diagnostyczne, produkuje się w Polsce. Niedawno w NRD skonstruowano aparat umożliwiający wykrywanie nowotworów oka we wczesnym okresie ich powstawania, dzięki czemu można już skutecznie walczyć z rakiem. Zyskała również medycyna precyzyjne akceleratory cząstek, które umożliwiają niszczenie tkanek nowotworowych bez ubocznych, niszczących organizm skutków itd.

Dzięki urządzeniom izotopowym możemy zajrzeć do wnętrza maszyn, rurociągów, zbiorników itp. nie uszkadzając ich. Izotopowe defektoskopy wykrywające wady wyrobów, to autentyczna rewolucja w dziedzinie badania jakości w przemyśle, jak również w wykrywaniu uszkodzeń w urządzeniach już pracujących, a przecież na tym nie kończy się rola izotopów. Ważą one węgiel przenoszony na taśmach, czy cement, mierzą grubość zarówno blachy stalowej jak tkaniny czy papieru, dokonują pomiarów wilgotności, gęstości, poziomu cieczy w zbiornikach itp. Izotopy mogą strzec też naszego bezpieczeństwa. Jeszcze obecnie powszechnie używa się w zakładach przemysłowych, domach towarowych czy w ładowniach statków, różnych typów aparaty do wykrywania pożaru. Mają one wszystkie tę jedną wadę, że reagują dopiero na podwyższoną temperaturę, a wtedy często jest już za późno na opanowanie ognia. I oto w Czechosłowacji wymyślono izotopowe wykrywacze dymu, a więc tego co zawsze poprzedza ogień. Jednocześnie urządzenie działające automatycznie w połączeniu z czujnikami robi natychmiast wszystko to, co człowiekowi zajęłoby dużo czasu: zamyka ogniodporne drzwi odcinając pomieszczenie gdzie wybuchł pożar i uruchamia urządzenia gaszące.

Rodzina urządzeń izotopowych liczy jednak zaledwie około 500 różnego typu aparatur. Opracowanie każdego typu, odkrycie czegoś zupełnie nowego wymaga ogromnych nakładów finansowych, a ponadto technika jądrowa jest bardzo „naukochłonna". Nic więc dziwnego, że od początku jej dziejów łączono wysiłki. Przykładami wspólnego – międzynarodowego działania są Instytut Fizyki Jądrowej w Dubnej (ZSRR), czy podobny w Genewie (Szwajcaria). Natomiast produkowanie aparatur izotopowych wymaga specjalizacji, skierowania uwagi na określone urządzenia, nie ma bowiem sensu w dublowaniu przez różnych wytwórców tej samej pracy. Tak więc uczeni i producenci doszli do wniosku, że najlepiej i najrozsądniej będzie jeśli naukowe wysiłki się połączy, a pracę produkcyjną podzieli. Wynikiem tego sposobu rozumowania było powstanie z inicjatywy Polski i ZSRR Międzynarodowego Zjednoczenia Gospodarczego Aparatury Jądrowej, które w skrócie zostało nazwane INTERATOMINSTRUMENT.

Pytamy dr. inż. Zbigniewa Twardonia – dyrektora Zjednoczenia, jaki był cel powołania przed pięciu laty tej organizacji? Istnieją przecież w RWPG *chunku gospodarczego. Naszymi członkami nie są państwa, a przedsiębiorstwa. Jest to po prostu międzynarodowa spółka działająca tak, aby było to korzystne dla wszystkich wspólników, których jest obecnie piętnastu.*

Siedzibą Zjednoczenia jest Warszawa, w dyrekcji pracują przedstawiciele firm z sześciu krajów. Dyrektorem jest Polak, mający dwóch zastępców z Bułgarii i ZSRR. Władza zwierzchnia to rada Zjednoczenia, która zbiera się dwa razy do roku. Do niej należy układanie planów rocznych i perspektywicznych, zatwierdzanie wydatków, projektów, specjalizacji itp. Zjednoczenie obok działalności gospodarczej, spełnia również funkcje koordynacyjne i to coraz bardziej skuteczne. W roku ubiegłym zostało podpisane porozumienie specjalistyczne, którym objęło 22 wyroby, w tym roku planuje się podpisanie kolejnej umowy, która ma objąć już połowę wyrobów. INTERATOMINSTRUMENT prowadzi też działania mające na celu rozszerzenie zastosowań urządzeń izotopowych. Służą temu celowi organizowane wystawy, seminaria itp. Dzięki nim wielu naukowców, inżynierów, lekarzy czy specjalistów w dziedzinie rolnictwa, dopiero się dowiaduje jak wiele zastosowań ma w ich specjalnościach technika jądrowa.

Wypowiedź dyrektora Twardonia można tylko uzupełnić jednym stwierdzeniem: wszystkie te urządzenia, o których piszę na wstępie są produkowane przez firmy zjednoczone w INTERATOMINSTRUMENT. Są produkowane i sprzedawane wszystkim chętnym i to nie tylko w krajach RWPG

JERZY KOWALKOWSKI
Fot. **archiwum (interpress)**

Rozwiązanie, które niczego nie rozwiązuje

Na przełomie sierpnia i września ogłoszony został amerykańsko-brytyjski plan dotyczący rozwiązania problemu rodezyjskiego. Zawiera on siedem podstawowych punktów:

1. Oddanie władzy przez nielegalny reżim Iana Smitha i powrót do legalności władzy. Przypominamy, że obecny rząd białej mniejszości istnieje od 1965 roku. W tym właśnie roku odrzucił on brytyjskie panowanie kolonialne i 10 lat temu ogłosił „niepodległość" Rodezji. Decyzja ta nigdy nie została uznana przez Wielką Brytanię, która nadal traktuje rząd Smitha jako nielegalny.

2. Uporządkowanie i pokojowe przejście do niepodległości w 1978 r.

3. Wolne wybory w oparciu o zasadę powszechnego prawa głosu dla dorosłych.

4. Powołanie brytyjskiej administracji przejściowej z zadaniem przeprowadzenia wyborów i utworzenia niepodległego rządu. Administracja brytyjska pełniłaby swe funkcje przez sześć miesięcy; na jej czele miałby stać wyznaczony przez Wielką Brytanię specjalny komisarz.

5. Obecność ONZ, włączając w to pobyt na terenie Rodezji sił zbrojnych ONZ w okresie przejściowym. Zastąpienie obecnej armii rodezyjskiej i oddziałów partyzanckich nową narodową armią Zimbabwe.

6. Opracowanie niepodległościowej konstytucji, zapewniającej utworzenie demokratycznie wybranego rządu, zniesienie dyskryminacji, zapewnienie ochrony praw człowieka i niezależności sądownictwa.

7. Utworzenie funduszu rozwoju w celu ożywienia gospodarki kraju, co jest uważane przez W. Brytanię i USA za możliwe do osiągnięcia po realizacji postanowień wszystkich propozycji, jako całości.

Wydawałoby się, że siedmiopunktowy plan ma „ręce i nogi" i że rzeczywiście może doprowadzić do pokojowego rozwiązania problemu rodezyjskiego. Ale są to tylko złudzenia. Smith ani myśli o przekazaniu władzy. Na kilka tygodni przed ogłoszeniem planu przeprowadził on w Rodezji „wybory" i oczywiście wygrał je. Nie mógł ich zresztą przegrać ponieważ do głosowania dopuszczeni zostali przede wszystkim biali mieszkańcy oraz nieliczni, ale pewni przedstawiciele czarnej ludności. Zwycięstwo w wyborach miało udowodnić światu, że ludność Rodezji kocha pana Smitha i tylko on może zbawić ten kraj. Oczywiście nikt nie traktuje poważnie tej szopki wyborczej, nawet jego sojusznicy, z wyjątkiem RPA, która jak wiadomo „jedzie na tym samym wózku" co Rodezja. Słowem, wybory to jeszcze jeden manewr reżimu w Salizbury obliczony jako gra na zwłokę.

A co mówią o propozycjach amerykańsko-brytyjskich przywódcy organizacji niepodległościowych Zimbabwe? Otóż, zarówno Joshua Nkomo jak i Robert Mugabe określili je jako nie do przyjęcia. Zarzucili im przede wszystkim to, że są obliczone na ochronę interesów białych osadników oraz interesów brytyjskich.

Obaj przywódcy zarządali, aby Smith bezwarunkowo oddał władzę narodowi Zimbabwe. W oświadczeniu opublikowanym w Lusace patriotyczny front Zimbabwe stwierdza, że będzie prowadził walkę aż do pełnego zwycięstwa. Front patriotyczny sprzeciwia się również wysłaniu sił ONZ do Rodezji i włączeniu oddziałów obecnej białej armii rodezyjskiej do narodowej armii Zimbabwe.

Czy można się dziwić, że przywódcy ludności murzyńskiej zajmują takie stanowisko? Połączenie swych oddziałów zbrojnych z armią białych byłoby równoznaczne z utratą najważniejszego argumentu w walce o słuszną sprawę. Zimbabwe nie ma przecież żadnych gwarancji, że plan amerykańsko-brytyjski zostanie zrealizowany, że biali rzeczywiście przekażą władzę w ręce większości murzyńskiej. Dobitnie świadczy o tym postawa Smitha. Tak więc problem rodezyjski nadal tkwi w tym samym punkcie. Potwierdza się tu stara zasada – prawdziwą wolność naród może wywalczyć tylko sam, bez oglądania się na innych.

STANISŁAW BOROWIECKI

PIOTRKOWSKA SPECJALNOŚĆ

„Hortensja" – to najstarsza huta szkła w Piotrkowie Trybunalskim. Powstała w 1889 roku jako Piotrkowska Fabryka Szkła „Anna". 8 lat później odkupił ją Emil Haller, przebudował, zmodernizował i zmienił nazwę na „Hortensja" – takie imię nosiła jedna z jego córek. Zakład produkował szklanki, kieliszki, spodki, wazony i szkło oświetleniowe. Tuż po wyzwoleniu w 1945 r. robotnicy uruchomili hutę, która stała się przedsiębiorstwem państwowym. Obecnie produkuje się tu pełny asortyment szkła gospodarczego, szlifowanego i zdobionego: szklanki, kieliszki, wazony, kufle, cukiernice, maselnice itp. Doskonali specjaliści „Hortensji" bardzo często otrzymują nietypowe zamówienia z... wytwórni filmowych na szkło historyczne, przypominające stare puchary, kilichy, wazony. Nic dziwnego, bo wyroby „Hortensji" bardzo podobają się w kraju i za granicą. Piękne szkło wysyłane jest do kilkudziesięciu krajów świata, 30 procent produkcji przeznaczonej jest na eksport. Za doskonałą prace w 1974 roku huta otrzymała Sztandar Pracy I klasy oraz listy gratulacyjne od Edwarda Gierka i Piotra Jaroszewicza.

Każdego kto przyjedzie do Piotrkowa zapraszamy do zwiedzenia huty. Nie zapomnijcie odwiedzić wzorcownię, gdzie można podziwiać wzory już produkowane i te, które dopiero za kilka miesięcy będzie można kupić w sklepie.

Zuzanna Łaska

Fot. **Jacek Łopuszyński**

14 sierpnia br. W tym dniu w gmachu Opery Covent Garden było cicho. Nie występował żaden ze znakomitych tenorów czy basów. Do wnętrza hali dochodziło za to warczenie samochodowych silników. Przed Operą rozpoczynał się wielki rajd.

Nadruk na reklamowej broszurce nie pozostawia wątpliwości – maraton samochodowy: Londyn – Sydney jest najdłuższym z dotychczasowych rajdów w historii sportu samochodowego. Organizatorzy: Linie Lotnicze Singapore Airlines Rally i popołudniowa gazeta „Daily Mirror" ustalili trasę, która wymaga od kierowców żelaznej kondycji. Przez trzydzieści dni przejeżdżać mają po tysiąc kilometrów dziennie, a jedynym wypoczynkiem będzie żegluga na promach pomiędzy Madras i Penang oraz Singapurem i Perth już na kontynencie australijskim. Czternastego sierpnia tłum londyńczyków, zebranych przed największym teatrem ośmiomilionowego miasta, pożegnał załogi startujące w rajdzie. Dwudziestego ósmego września nieliczna garstka najlepszych otrzyma gratulacje w Sydney. Wierzymy, że wśród tych, którzy osiągną metę, będzie **Sobiesław Zasada** i jego pilot **Wojciech Schramm.**

Zacznijmy od samochodu

Zasada wybrał Porsche, samochód, który zna chyba najlepiej i... najbardziej lubi. W poprzednich maratonach Londyn – Sydney, Grand Premio Argentina, Safari, startował również na samochodzie konstrukcji Ferdynanda Porsche, modelu 911. Właśnie to auto przetrzymało najlepiej próbę czasu, a jego odmiana Carrera cieszy się obecnie największą popularnością. Dla Zasady przygotowano specjalne wyposażenie, niezbędne do tak dalekiej podróży. Wyposażono wóz w wyścigowe metalowe sprzęgło, o wzmocnionych sprężynach i... w siatkę chroniącą przy spotkaniach z dzikimi zwierzętami.

Sobiesław Zasada i Wojciech Schramm na kilka godzin przed startem

Kiedy przed 10 laty Zasada pokonywał 400-kilometrowy odcinek etapu rajdu Grand Premio Argentina, trasa pokryta była dziesięciocentymetrową warstwą mineralnego pyłu. Każdy z przejeżdżających samochodów podnosił za sobą coś w rodzaju „grzyba atomowego". Pył ten opadał długo, wciskał się do wnętrza samochodów, przedostawał do mechanizmów, zalepiał ludziom oczy. Niski Porsche rył płytą podwozia w piachu. Toteż po kilkudziesięciu kilometrach, przy górskim podjeździe, Zasada poczuł, że sprzęgło zaczyna się ślizgać. Dodaje gazu, słyszy wzrastające obroty silnika, widzi je na tarczy obrotomierza, ale samochód nie przyśpiesza. Trzeba było również regulować połączenia skrzyni przekładniowej i lewarka zmiany biegów. Reperacji dokonał J. Dobrzański – pilot i doskonały mechanik – podczas jazdy, czym zyskał uznanie całej, nie tylko polskiej, prasy. Defekt sprzęgła pokonał Zasada fortelem. Użył gaśnicy śniegowej: strumień silnie sprężonego gazu z gaśnicy wydmuchał zabójczy pył, a zarazem ostudził rozpaloną do czerwoności obudowę. Pomogło.

W samochodzie serwisowym Zasady i Schramma, mini-busie Volkswagen, jedzie dwadzieścia kół, kilkaset litrów wody i paliwa, trochę części zamiennych. To wszystko czym dysponuje nasz kierowca. Porsche, samochód chłodzony powietrzem, przygotowany został do podróży tak, jak wyposażne są samochody udające się na pustynię. Ma wzmocnione zawieszenie, podniesione nadwozie, a dodatkowe chłodzenie zapewnia oryginalna w pomyśle konstrukcja chłodnicy oleju. Jej przewody biegną przez dach samochodu. Olej, zanim powróci do silnika,

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

30 tys. km w buszu i pustyni

Na najdłuższym rajdzie świata

Fot. CAF

PROGRAM ŚWIĘTA

● Dyskusja przy świecach. Przepraszamy Cię Czytelniku, ale to jest jedyna nasza impreza organizowana dla dorosłych: nauczycieli, wychowawców, instruktorów ZHP, rodziców. Na podstawie prac literackich nadesłanych do redakcji na konkurs ZŁOTEJ OSTROGI będziemy rozmawiać o sprawach, które Was nurtują, z którymi nie możecie sobie sami poradzić. Początek dyskusji o godz. 18.00 w sali Biblioteki Wojewódzkiej.

● Rajd SZLAKAMI GWARDII LUDOWEJ. Drużyny rajdowe wyruszą w piątek o godz. 10.00 rano a wszyscy razem spotkamy się wieczorem na uroczystym ognisku w Polichnie – pod pomnikiem upamiętniającym pierwsze zbrojne starcie oddziału GL dowodzonego przez Franka Zubrzyckiego. Na ognisko przybędą również byli żołnierze Gwardii Ludowej, którzy wspominać będą swoje walki z okupantem.

● SPOTKANIA byłych gwardzistów z drużynami harcerskimi odbędą się również w 10 szkołach Piotrkowa Trybunalskiego, Tomaszowa i Radomska. Rozpoczną się one o godz. 15.00. Szczep im. Obrońców Westerplatte przy II LO w Tomaszowie Maz. w trakcie spotkania opowie o swojej pracy z bohaterem szczepu i jak w myśl hasła „dzieci – dzieciom" realizują zadania związane z patronatem nad Centrum Zdrowia Dziecka. Początek – godz. 16.30.

SPOTKANIE W PIOTRKOWIE TRYBUNALSKIM

● Piękny piotrkowski STADION „CONCORDII" okupowany będzie w sobotę przez najlepszych sportowców lata wyłonionych przez „Świat Młodych". Od 10.00 rano trwać będą III Zawody Olimpijskich Talentów. Zawody rozpoczną się zapaleniem znicza. Rozpali go sportowiec kończący sztafetę o dystansie 1980 m – sztafetę „Moskwa 80".

Już o godz. 14.00 rozpocznie się **VII Międzynarodowy Turniej Piłkarski o Puchar „Świata Młodych".** Tym razem z mistrzami i wicemistrzami Turnieju Krajowego rozegrają mecz drużyny pionierskie ZSRR i NRD. W przerwie meczu odbędą się pokazy rakietowe przygotowane przez Harcerskie Koło Lotnicze z Golubia Dobrzynia.

● WYSTAWA „PRZYGODY ZE ŚWIATEM MŁODYCH". Uroczyste otwarcie nastąpi o godzinie 15.00 (sobota) w Bibliotece Wojewódzkiej. Wystawa jest nie tylko do oglądania! Przy każdej planszy można się zabawić, przypomnieć sobie o czym pisał „Świat Młodych". Dla wszystkich – zabawa, dla najlepszych – nagrody!

UWAGA MŁODZI REPORTERZY PIOTRKOWA z SP nr 15 i 7, którzy pisali do naszej gazety reportaże o swoim mieście! Was szczególnie gorąco zapraszamy na otwarcie wystawy, ponieważ autorom najlepszych reportaży wręczymy nagrody.

● UROCZYSTY GALOWY KONCERT odbędzie się o godzinie 18.00 – Rynek Trybunalski. Wystąpią zespoły: „Małe Podhale", „SZAŁAMAJE", „Przygoda".

● Będą jeszcze inne atrakcje w Piotrkowie. Na „CEPELIADZIE" mamy swoje „Światomłodowe" stoisko. Znajdą się tu rzeźby, wycinanki, hafty, wyroby plecione ze słomy wykonane przez młodych ludowych twórców – czytelników „Świata Młodych". Dochód z aukcji tych pięknych rzeczy przeznaczony będzie na Fundusz Festiwalowy Młodzieży i Studentów na Kubie. Razem również wyruszymy w wielkim KOROWODZIE dzieci i młodzieży, którzy przejdzie ulicami miasta.

● W tym samym czasie w Wolborzu będą odbywały się dożynki. Tam właśnie przyjadą przedstawiciele najlepszych szczepów harcerskich w Polsce biorących udział w naszym konkursie „Zielona Szansa", których podejmie Technikum Mechanizacji Rolnictwa. Dożynkowe święto uświetni koncert naszych zespołów oraz wystawy sprzętu rolniczego, warzyw, owoców, kwiatów, kolorowe jarmarki. Będzie też przejażdżka zaprzęgami konnymi do Bogusławic na pokaz jazdy konnej. A wieczorem – JESIENNY BAL „ZIELONEJ SZANSY".

O niedzielnych imprezach – w następnym numerze. **(ew)**

Ryba, która nie chce być rybą...

Poskoczek sięga po władzę

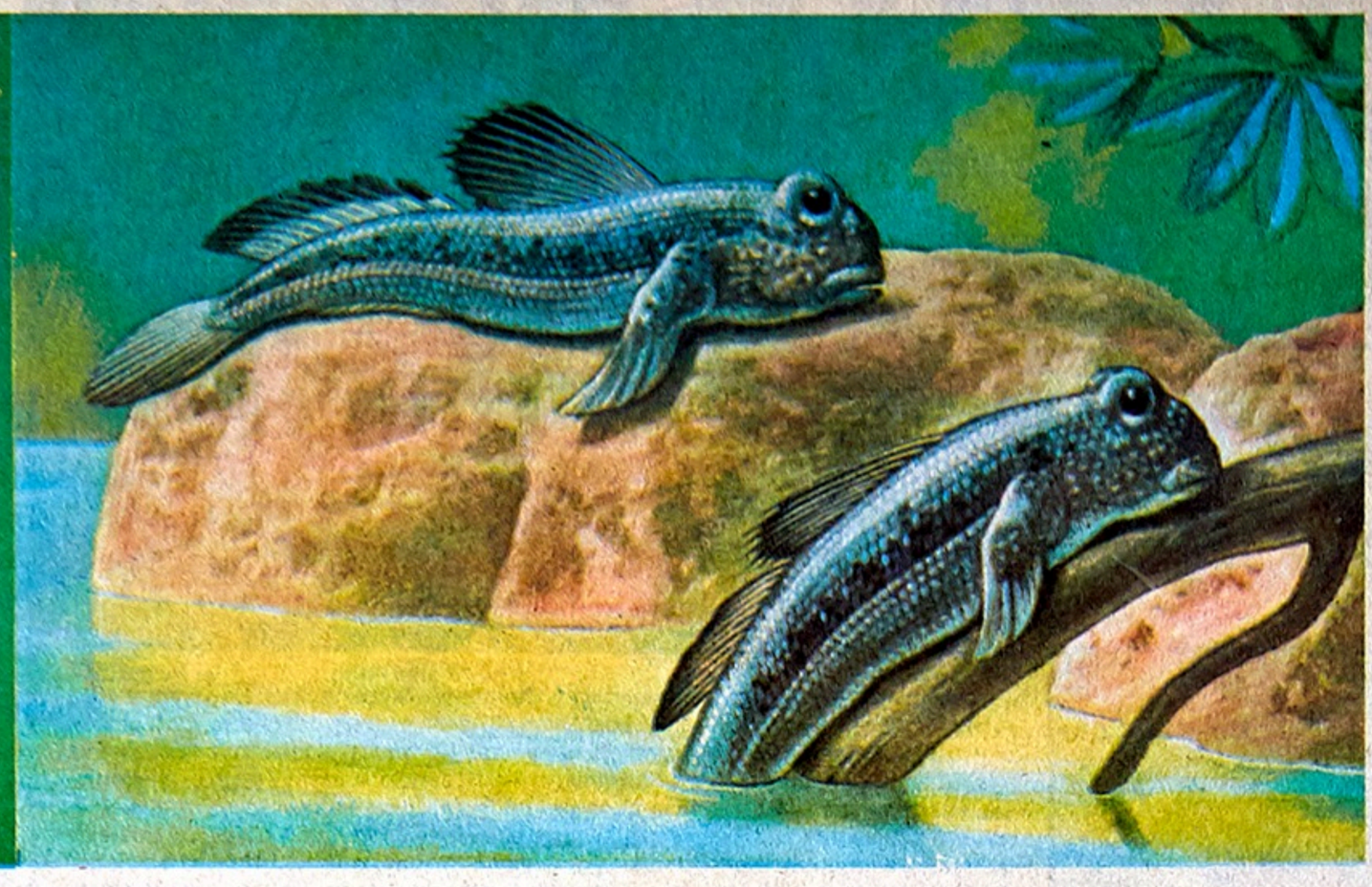

Gniazda budują te dziwne zwierzaki bardzo różne: z błota, kamyczków, szczątków roślinnych – w zależności od terenu, materiału, którym dysponują, wreszcie od osobistego talentu. Spotkać więc można budowle w stylu średniowiecznych baszt zamkowych, otoczonych dodatkowo wałami, trafiają się finezyjne gniazdka niby jaskółcze, lub przeciwnie, wyglądające jak grubościenne miski ulepione byle jak przez marnego garncarza. Jedne przypominają dymarki świętokrzyskie w miniaturze – jak to na fotografii – inne, lejkowate, nie dokończone kopczyki termitów...

Mój dom – moim zamkiem

Wokół każdego gniazda rozciąga się strefa uważana przez budowniczego za jego absolutną własność. O prawo do tego terenu będzie on walczył często do upadłego. Nie byłoby w tym nic dziwnego, ostatecznie nasze rodzime cierniki też na dnie byle kałuży kopią dołki, których bronią równie zaciekle przed intruzami. Tak, jest jednak między nimi pewna drobna różnica. Oto poskoczek nie tylko, że swe gniazdo ma przez większą część doby nad wodą, ale również jako jedyna ze znanych ryb całe swoje życie... łazi po drzewach!. To nie przejęzyczenie. Te dziwaczne ryby oddychające pod wodą skrzelami, a na powietrzu całą skórą, żyją wyłącznie w zaroślach lub lasach mangrowych porastających brzegi kontynentów strefy tropikalnej, nawiedzane regularnie przez przypływy i odpływy. A więc ojczyzna ich, to wiecznie zielone, splątane gąszcza słonorośli wyrastające z nigdy nie wysychającego błota, zalewanego co kilkanaście godzin morską wodą. W tej sytuacji trudno się dziwić, iż najwyższe gałęzie mangrowców, stanowiąc spokojniejsze schronienie dla wielu gatunków owadów, są znakomitym terenem łowieckim.

Zwyczaje poskoczków długo badał francuski etolog Charles Brillet, najpierw w tropikach na Madagaskarze, a potem w swym laboratorium w Marsylii, gdzie stworzył im warunki idealnie odpowiadające naturalnym. Wyniki owych badań okazały się rewelacyjne...

Silni i Słabi

Oto te śmieszne rybo-żaby przestrzegają ściśle dwóch hierarchii: terytorialnej i socjalnej. W każdym ich zbiorowisku istnieją obok siebie dwie grupy, bardzo wyraźnie zróżnicowane. Pierwsza – nazwijmy ją grupą Silnych – zajmuje zawsze najlepsze terytorium, druga – Słabi zadowala się terenami gorszymi. Bezpośrednie spotkania poszczególnych osobników Silnych ze Słabymi kończą się z reguły podporządkowaniem tych drugich. Po prostu Słaby nie odpowiada prawie nigdy na atak lub prowakację Silnego. Na rysunku obok przedstawiona jest taka właśnie scena. Silny – to ten w głębi, na kamieniu. Demonstruje postawę agresywną, stroszac płetwy grzbietowe, na co Słaby przybiera postawę wyrażającą uległość.

Wewnątrz grupy Słabych dr Brillet nie zaobserwował w zasadzie żadnych „rozgrywek o władzę". Zwierzęta żyją we względnej zgodzie, nie prowokując próby sił. Natomiast stosunki społeczne w grupie Silnych bywają bardziej skomplikowane. Walki terytorialne, demontrowanie postaw agresywnych, ciągłe potwierdzanie swej pozycji – są tu na porządku dziennym. Zwierzęta mają się stale przed sobą na baczności.

Taka sytuacja utrzymuje się tak długo, jak długo obydwie grupy pozostają w bliskich kontaktach. Ale co się wydarzy jeśli nastąpi zupełne oddzielenie Silnych od Słabych, tak, że stracą się nawzajem z pola widzenia?

Natura dyktuje rozwiązanie

Oto w tej nowej dla nich sytuacji Silni stają się, używając ludzkich określeń – okrutni. Nie mogąc wykazywać stałej przewagi i tym samym potwierdzać swej siły – znajdują wśród swoich najsłabszego i na nim wyładowują całą ukrytą agresję. Los takiego „kozła ofiarnego" jest nie do pozazdroszenia...

Ale i w grupie drugiej następują zmiany. Pozbawieni ciągłej „opieki" niedawni słabeusze zaczynają teraz próbować swych sił w coraz to ostrzejszych utarczkach... między sobą. W ten sposób drogą swoistej selekcji naturalnej dochodzą do głosu osobniki na tyle silne, by podporządkować sobie wczorajszych współtowarzyszy niedoli. Grupa rozwarstwia się i po pewnym czasie jest już wyraźnie zróżnicowana hierarchicznie.

A gdyby tak na powrót połączyć obie grupy – pomyślał dr Brillet – co się wtedy stanie? Przecież nowo upieczeni Silni, którym już władza nad pobratymcami zdążyła zasmakować – nie oddadzą jej tak łatwo choćby przyszło o nią walczyć...

Przewidywania francuskiego naukowca potwierdziły się. Po połączeniu obu grup walki rozgorzały na nowo, doprowadzając w efekcie do ustalenia nowej hierarchii. Ale teraz wśród każdej dziesiątki Silnych była tylko szóstka wywodząca się z dawnej elity! Cztery miejsca zajmowali zaś ci, którzy uwierzyli w swe siły i zdobyli autorytet poza pierwotną grupą i to dopiero wtedy, gdy przestała ona oddziaływać na nich negatywnie. W ostatecznym efekcie wielu dawnych silnych musiało więc opuścić swe dobre miejsca zajmowane niegdyś.

* * *

Czy z tych doświadczeń wynikają jakieś nauki dla nas ludzi? A jeśli tak, to czy pomogą nam one lepiej zrozumieć istotę tego, co w nas pierwotne lub wymyka się niekiedy spekulacjom intelektualnym?

Wydaje się, że tak. Pomijając wnioski natury filozoficznej, które utwierdzają nas w przekonaniu, iż okoliczności zewnętrzne odgrywają w rozwoju każdego osobnika rolę równie ważną jak jego cechy indywidualne – warto sięgnąć i po wnioski praktyczne. Bo chyba z badań dr Brilleta wynikają one niedwuznacznie.

Jakie zaś są w szczegółach – to już pozostawiam do rozszyfrowania czytelnikom...

JERZY DĄBROWSKI
Fot. **archiwum**

Kolosterskiego. Jej ściany mają konstrukcję zrębową, a cały obiekt składa się z trzech pomieszczeń: kwadratowego prezbiterium, prostokątnej nawy i przedsionka, pokrytych namiotowymi dachami. Przy wejściu znajduje się dość wysoki próg – typowy dla XVIII-wiecznych budowli, z którym wiązał się pewien przesąd. Wierzono bowiem, że kto pierwszy przestąpi go na niedzielnym nabożeństwie, temu zostaną odpuszczone wszystkie grzechy. Wewnątrz na wschodniej ścianie prezbiterium widnieją postacie dwunastu apostołów, na ścianie południowej postacie Trzech Ojców kościoła wschodniego i św. Jakuba, na płn. Trójca starotestamentowa, zaś w bębnie kopuły postacie czterech Ewangelistów. W nawie zachowała się tylko polichromia na ścianie południowej i przedstawia w trzech rzędach od góry: św. Trójcę, Zwiastowanie i Matkę Boską.

Najbardziej interesujące są malowidła przedsionka, w którym przedstawione przez malarza postacie przypominają swoim charakterem malarstwo kościołów zachodnich,

Ta piękna cerkiew liczy już przeszło dwa wieki

Pierwszym muzeum typu skansen, którego budowę rozpoczęto w lipcu 1958 roku, jest Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku. Zbudowano je na prawym brzegu Sanu, na terenie wsi Olchowce, w dzielnicy Biała Góra, oraz na terenie Beskidu Niskiego, Bieszczadów i przyległego od północy Podkarpacia. Obejmuje ono trzy podstawowe działy: architektury ludowej, kultury materialnej, sztuki ludowej i folkloru oraz dział oświatowy, konserwatorski, bibliotekę i archiwum. Na terenie muzeum, które zajmuje powierzchnię 34 ha, znajdują się zagrody chłopskie, budynki przemysłowe, zespoły dworskie, obiekty sakralne, zespół plebański, studnia, cerkwie, mostki – wszystko pochodzące z różnych wieków.

Do jednego z ciekawszych obiektów należy pokazana na zdjęciu **cerkiew z Grązlowej w woj. krośnieńskim**, którą zbudowano w 1731 r. na polecenie jej fundatora – Grigorija

jak i ludowe ikony z Rusi Halickiej. Niedługo będą prowadzone tu prace konserwatorskie, które zabytkowi z Grązlowej dodadzą jeszcze większej świetności i uroku.

Fot. **W. Szulc – PTTK**

Oto nazwiska czytelników, którzy interesują się archeologią, historią, zabytkami architektury:

ROMUALD BĘDKOWSKI

KRZYSZTOF JURKIEWICZ

Kolejną widokówkę na nasz wakacyjny konkurs pod hasłem:

nadesłała JOANNA PACZYŃSKA z ŁODZI

30 tys. km w buszu i pustyni

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

w zamkniętym obwodzie układu smarowania, chłodzony jest powietrzem rozcinanym przez pędzący wóz.

Na trasie nie tylko... zwierzęta

Rajd, rozpoczyna się właściwie zawsze w Australii. Na antypodach wszystkie samochody, jeżdżące w buszu, mają silne zabezpieczenie przed skutkami zderzeń z kangurami, których w tym kraju żyje kilka gatunków. Te największe sięgają wzrostu koszykarza czyli dwa metry. Spotkanie samochodu pędzącego co najmniej 100km/godz. z kilkusetkilogramową antylopą, zebrą, łosiem nie daje szans przeżycia również załodze.

Pierwsze spotkanie z kangurem miał Zasada podczas treningu przed ostatnim rajdem Londyn-Sydney. Samochód prowadził Marek Wachowski. Kangur, z pary goniących się zwierząt, przemknął tuż przed maską samochodu, drugi wpadł pod jadącą maszynę. Rozbita maska, atrapa, zderzak. Gdyby jechali szybciej... Tym razem zginęło tylko zwierzę.

Innym poważnym problemem załóg rajdowych są spotkania z tubylcami. W rajdach Safari np. ciemnoskórzy obywatele Kenii i Ugandy, miotali w przejeżdżające wozy kamieniami i domagali się okupu. Również na ich łaskę byli zdani kierowcy samochodów, które ugrzęzły w błocie czy brodzie rzeki.

Tegoroczny rajd przebiega przez Turcję, kraj w którym ruch drogowy jest zupełnie niezorganizowany. Do szczególnych atrakcji należy również przejazd przez tereny zamieszkałe przez Turków Kurdyjskich, plemiona prowadzące swoją, odmienną od rządowej, politykę i bezkarne w dosyć częstych aktach przemocy. Otóż zatrzymywane były tam i łupione nawet samochody ciężarowe, transportujące towary do Syrii i dalej. Do Istambułu przyjeżdżały potężne ciężarówki bez szyb i reflektorów z poturbowanymi kierowcami. Doszło do tego, że transporty konwojowały pojazdy wojskowe, a szlak do Azji i na Bliski Wschód patrolowany był regularnie przez helikoptery.

* * *

Czy Zasada ma szanse na dobre miejsce? Z pewnością tak. Ludzie, którzy znają tego doskonałego kierowcę uważają, na pewno nie bez racji, że sukcesy Zasady, obok wyjątkowej umiejętności prowadzenia samochodu, pochodzą w dużej mierze z umiejętności koncentrowania się, bardzo precyzyjnego myślenia i zdolności zapamiętywania elementów trasy. Na całej trasie rajdu przewidzianych jest pięć odcinków specjalnych – jeden w Jugosławii, po dwa w Grecji i Turcji. Ponadto na terytorium Iranu odbędą się etapy przyśpieszone – 400 km z Yazd do Kermanu i 600 km z Kermanu do Ferimanu. Te próby organizator wprowadził po to, by w sytuacji, gdy któraś z załóg przyjedzie bez opóźnień, o miejscu na mecie decydowały lepsze wyniki z prób sportowych.

Rajd Londyn-Sydney trwa. Kto wygra tę trudną konkurencję – dowiemy się niebawem.

JAN OKULICZ

Z Babiej Góry, z pola, hej chłopcy spozierają

Maków Podhalański, Szczyrk, Wisła, Żywiec – stroje, koronki, tańce, wystawy, jarmarki, muzyka, gwar. Beskidzkie święto! Wielkie spotkanie z folklorem – strojne i barwne, brzmiące skocznym rytmem zbójnickiego i tęskną pasterską melodią. To już stała tradycja tygodnia kultury beskidzkiej, że popisom zespołów towarzyszą pokazy twórczości artystów tych ziem oraz niezliczone spotkania z tymi, którzy pragną go dopiero poznać.

Na czterech estradach publiczność oklaskiwała ponad 70 zespołów, a już największe brawa należą się dziecięcym zespołom „Babiogorcom" i zespołowi z Leszna.

Fotoreportaż Michała Żbikowskiego

W internacie jak w domu

Grzegorz stał przed budynkiem internatu przez dłuższą chwilę. Do drzwi miał zaledwie parę kroków, ale nie wchodził. Zadarł głowę i policzył: trzy piętra. U nich najwyższe były domy piętrowe. A tu, w nowych osiedlach, są ośmiopiętrowe bloki, a nawet wyższe! Dużo ludzi, samochodów, kina, stadion, jest nawet sygnalizacja świetlna na skrzyżowaniu ulic. Ech! jednak co miasto to miasto!

Teraz tu będzie chodził do szkoły i zostanie mechanikiem samochodowym. Nie będzie codziennie dojeżdżał, gdzieżby tam! Ma miejsce w internacie. A jak przyjadą rodzice w odwiedziny, to im wszystko pokaże i na kawę zaprosi do eleganckiego lokalu. Gdy natomiast pojedzie do domu na wakacje i zacznie opowiadać... Dopiero będą zazdrościć chłopaki z paczki!

Jak wyjeżdżał, mówili różnie. Że zawód wybrał dobry, to wszyscy byli zgodni. Tylko z tym internatem. Jedni pochwalali, że dobrze, bo będzie samodzielny. Inni straszyli, że złe warunki, niedobre jedzenie i w ogóle. W pociągu, jadąc do Zawiercia, snuł różne plany. Ale jak będzie naprawdę?

Pokój dostał w prawym skrzydle budynku. Z czterech łóżek, dwa już były zajęte. Wybrał to bliżej okna. Swoją starą, małą walizkę wsunął pod łóżko, usiadł przy stoliku i czekał. Niebawem przyszli dwaj współlokatorzy, czwarty dojechał przed wieczorem. Całą pierwszą noc przegadali. Nazajutrz w czasie uroczystego rozpoczęcia roku szkolnego stali obok siebie, w klasie również razem usiedli w ławkach. Okazało się, że większość uczniów mieszka w internacie, i że podobnie potworzyły się „pokojowe paczki". W drugim dniu zaczęto „łamać pierwsze lody". A po tygodniu pierwsza „b" była najbardziej zgraną grupą w szkole i internacie.

– Teraz zachęcam wszystkich, żeby mieszkali w internacie, przynajmniej naszym – mówi Grzegorz. Jesteśmy wszyscy jak jedna rodzina. I to taka prawdziwa. Pożyczamy sobie nawzajem najprzeróżniejsze rzeczy, czasami kłócimy się, jak to między rodzeństwem bywa. Ale zawsze jeden staje w obronie drugiego, i nie ma na nas mocnych!

Najważniejsza jest Rada Młodzieżowa, a jej przewodniczącym jest właśnie Grzegorz. Dwudziestu członków rady znają w internacie wszyscy, i wiedzą, że można się w każdej chwili do nich zwrócić. Głos rady jest ostateczny, nic bez ich decyzji nie można zrobić. Wtrącają się nawet do jadłospisu, a jak coś zaplanują, to się jeszcze nie zdarzyło, żeby nie wykonali.

Na przykład o klubo-kawiarence marzyli od dawna. Szukali sposobnego kąta, aż znaleźli. Tuż przy wejściu, w miejscu gdzie leżały jakieś stare, bezużyteczne sprzęty. Najpierw były pertraktacje z dyrektorem. W końcu otrzymali zgodę, i od razu zabrali się do pracy. Uporządkowali pomieszczenie i okazało się ile różnych i nieraz dziwnych rzeczy znajduje się w takim kącie! Potem długo planowali, jak urządzić klub. Było kilka pomysłów i o wyborze jednego zdecydowało dopiero głosowanie. A gdy zaczęto klub urządzać... Chętnych do pracy, było tylu, że gdy pierwszy raz wszyscy się zebrali, to w ogóle nie można było się ruszyć! Z tego galimatiasu wyratował ich dopiero dokładny harmonogram prac. Wykonali specjalne ozdobne drzwi, bo ich klub musi mieć reprezentacyjne wejście. Ściany wyłożyli boazeriami i niejeden przytłukł sobie przy tym palce. Przy budowie kominka okazało się, że równe układanie cegieł to bardzo trudna sztuka, a gdy malowali sufit, to biała była również cała podłoga i malarze. Ale teraz klub gotów! Już szykują się do uroczystego otwarcia, które cieszy tym bardziej, że zrobili wszystko sami, bez pomocy fachowców. Zresztą nie tylko to. Niech no tylko zepsuje się klamka, połamie krzesło czy stolik, nawali światło czy cieknie kran, już są specjaliści, którzy naprawią co trzeba. W internacie działa siedem brygad i wszystko chodzi jak w zegarku.

RADA NIE OD PARADY

Jak w każdej szkole, są ci co się lepiej uczą, i ci co gorzej. Obliczono raz średnią ocen i okazało się, że ledwo wychodzi ponad trójkę. Zebrała się więc rada, żeby problem niskich stopni rozwiązać. Postanowiono powołać specjalną sekcję naukową, której szefem mianowano Józka, najlepszego matematyka w szkole. No i zabrał się Józek wraz z kilkoma kolegami do roboty. Usiedli nad dziennikiem, wynotowali słabszych i z każdym przeprowadzili „męską" rozmowę.

Nie rozumiesz? – to ci wytłumaczymy. Nie chcesz się uczyć? – to nie pójdziesz z nami do kina, nie pojedziesz na rajd, nie przychodź do świetlicy na telewizję, bo to nie dla leni. Różne są opinie na temat tych metod, ale fakt jest taki, że dwój w dzienniku coraz mniej.

Gdy z nauką jest wszystko w porządku, to jest dużo czasu na inne zajęcia. A w internacie dzieje się wiele ciekawego. Częste są zabawy i spotkania przy herbacie. Działa zespół muzyczny i wokalny. Dużą popularnością cieszą się koncerty życzeń i wesołe spotkania kabaretowe. Jest kilku zapaleńców, którzy fotografują wszystko i wszystkich. W piłkę nożną, ręczną i siatkową grają zarówno chłopcy, jak i dziewczęta. Szykują się korty do tenisa ziemnego. A w słoneczne sobotnie popołudnia wyjeżdżają wesołe i rozśpiewane gromady na rajdy, wycieczki i biwaki.

W internacie przy ulicy Parkowej mieszka 220 dziewcząt i chłopców. Do Zawiercia przyjechali z różnych stron kraju, nieraz bardzo odległych. Uczą się w Zespole Szkół Zawodowych nr 2 – w szkole zasadniczej, technikum i liceum samochodowym, liceum zawodowym oraz zasadniczej szkole przemysłu szklarskiego. Mieszkają w internacie dwa, trzy lata, bo tyle trwa nauka zawodu. Niektórzy dłużej, jak Grzegorz, który skończył szkołę zawodową i teraz uczy się w technikum. Ma przed sobą jeszcze jeden rok. A potem zostanie technikiem i zawiezie do domu dyplom ukończenia szkoły oraz wiele sympatycznych „internatowych" wspomnień.

DARIUSZ KONIEC

REDAKCYJNA POCZTA

Opóźnione lekcje wf

Nasza klasa rozpoczyna lekcje wychowania fizycznego o godz. 7,15. Tymczasem pani od tego przedmiotu wciąż się spóźnia. Nieraz zaczynamy ćwiczenia o 7,40, a nawet później. Lubimy wf i 2 godziny lekcyjne to dla nas bardzo mało, a w dodatku zaczynamy je z opóźnieniem. Wiemy, że każdemu może się kilka razy coś przytrafić, ale nie można ciągle się spóźniać. Wobec uczniów wyciągane są w takich wypadkach ostre konsekwencje. Punktualności wymaga się od nas, a czy my możemy tego samego oczekiwać od naszych opiekunów?

Klasa VIIa Łódź

Renata Hambrom (15 lat) interesuje się sportem, zbiera widokówki i fotosy piosenkarzy. Chce korespondować z rówieśnikami.

Śladem interwencji

W 75 numerze „ŚM" w „Redakcyjnej Poczcie" ukazał się list od młodzieży z Zielonej Góry. Wynikało z niego, że za zgodą kierownika ADM młodzi mieszkańcy jednego z osiedli założyli klub w opuszczonej suszarni. Przynieśli trochę sprzętów i zabawek i zaczęli organizować czas najmłodszym dzieciakom z podwórka. Klub długo nie istniał, gdyż wkrótce został zdemolowany przez pracowników nieznanej instytucji. Okazało się bowiem, że w tym właśnie pomieszczeniu będzie założony magiel. Młodzież zgłaszała się do ADM w sprawie swoich zaginionych przedmiotów, nic jednak nie wskórała...

Pojechaliśmy do Zielonej Góry. Nowy kierownik nic nam nie potrafił wyjaśnić, bowiem cała afera odbyła się nie za jego kadencji.

Wyjaśniono nam natomiast, że pomieszczenia te zostały przekazane Spółdzielni Inwalidów jeszcze przed dwoma laty! W tej instytucji z kolei oburzono się słysząc, że ADM pozwolił na zajęcie lokalu, za który od dwóch lat płacony jest czynsz! Pomieszczenia co prawda stały bezużyteczne, ale gdy w kwietniu br. rozpoczęto prace przy zakładaniu magla, żadnych śladów przebywania jakichkolwiek użytkowników już tam nie było. Nie wiedziano również, którzy robotnicy pracowali w tym dniu. Czyli winnych nie ma.

Na osiedlu, gdzie zaistniał ten wypadek, istnieje świetlica pod patronatem Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Nasi korespondenci twierdzą jednak, że króluje tam system nieomal lekcyjny. Ten fakt odstrasza młodzież mającą kilka szkolnych lat za sobą. Maluchom być może taka forma zabawy wystarcza, ale czy nie należałoby pomyśleć również o starszych bywalcach klubu?

Autorzy interwencyjnego listu znaleźli za pośrednictwem redakcji opiekuna – działający w Zielonej Górze klub „Gawronki" przyjmie ich w swoje szeregi. Kto jednak zwróci młodym ludziom sprzęt, który zaginął z winy ADM? Fakt zmiany kierownika nie usprawiedliwia instytucji służącej przecież wszystkim mieszkańcom osiedla. Tym młodym również.

GOŁĘBIE nie całkiem dzikie

KLUB PTAKOLUBÓW Świata Młodych

„Pewnego dnia, na przerwie lekcyjnej, gdy wyszliśmy wraz z kolegą na boisko, zauważyłem lecącego ptaka, który potem usiadł na drzewie. Ptakiem tym był największy w Polsce gołąb – grzywacz. Miał charakterystyczną białą grzywę na szyi. Nie opodal na gałęzi było gniazdo, w którym siedział drugi grzywacz. Jest to dziwny przypadek, gdyż w atlasie „Jaja i gniazda ptaków" przeczytałem, że grzywacz buduje gniazdo w lasach, czasem w parkach, a te zbudowały je na drzewie, w środku boiska szkolnego. Zainteresowała mnie niepłochliwość gołębia..."

To był fragment listu **Adama Podsiadły** Naszym tzw. dzikim gołębiom nie poświęcaliśmy dotąd zbyt wiele uwagi, dziś skłania nas do tego spora ilość listów na ten temat. Zainteresowanie dziko żyjącymi gołębiami jest niemałe, czasem nawet – jak się dowiadujemy z listu **Janka Szczotki** – zbyt duże. *„Spostrzegłem gniazdo grzywacza na drzewie, o które była oparta drabina, musiał więc ktoś tam zaglądać"* – pisze nasz korespondent, który zresztą postanowił udaremnić ciekawskim płoszenie ptaków i zabrał drabinę. Z kolei młodym grzywaczem zaopiekował się **Zbyszek Marczuk**

Gołąb grzywacz

Przypominam więc: mamy w Polsce 4 gatunki dziko żyjących gołębi, nie licząc zdziczałego gołębia domowego, zamieszkującego miasta. Są to: **grzywacz,** największy przedstawiciel tej grupy ptaków, mieszkaniec lasów i terenów zadrzewionych, **siniak,** mniejszy i nieliczny, zasiedlający dziuple w lasach bukowych, pospolita **turkawka** oraz **sierpówka** (inaczej **synogarlica turecka**), zamieszkująca te dzielnice osiedli i miast, gdzie jest sporo drzew.

Grzywacz był do niedawna znany jako płochliwy ptak leśny, jednak od pewnego czasu sytuacja zaczęła ulegać zmianie. Gołąb ten pojawił się również w miejskich parkach zachodniej Polski, a jeszcze wcześniej nastąpiło to w krajach położonych na zachód od naszych granic. Proces jego „urbanizacji" postępuje ku wschodowi, a jednocześnie zmniejsza się płochliwość tych osobników, które zechciały zawitać do miast i osiąść w nich na dobre. W Londynie już od dawna grzywacze przyjmują poczęstunek wprost z ręki. O tym, że kiedyś może tak być i u nas, świadczy zacytowany na wstępie list Adama z Białogardu.

Zatem określenie „dziki gołąb" niezbyt już pasuje do grzywacza. Nie można tego powiedzieć o siniaku i turkawce. Ten pierwszy ma z człowiekiem tylko tyle wspólnego, że chętnie zajmuje duże skrzynki typu D. Możecie mu więc pomóc w założeniu gniazda.

Natomiast sierpówka od początku była u nas związana z terenami zabudowanymi, choć jednocześnie obfitującymi w drzewa i zieleńce. Jej gniazdo nierzadko bywa umieszczone na gałęzi tuż przy oknie domu. **Tomek Uchimiak** prezes klubu „Łabędź", odkrył jej lęg za... uchwytem flagi. Sam widziałem sierpówkę, która przylatywała na parapet do urządzonej tam ptasiej spiżarni i pozwalała się głaskać. Niby więc dziki gołąb, a jednak nie całkiem...

Sierpówka jest u nas gatunkiem stosunkowo nowym: przywędrowała z południa w 1949 roku. Choć zasięg jej stale poszerza się ku północy, nie zdążyła jeszcze opanować niektórych miast na północy Polski. Toteż bardzo interesuje ornitologów, w którym z tych miast sierpówki już są i jak długo.

Stąd zadanie dla naszych ptakolubów: sprawdźcie, czy w Waszym mieście lub osiedlu występują sierpówki oraz czy parki i zadrzewienia w pobliżu domostw są już zasiedlone przez grzywacze. Jest to zadanie zwłaszcza dla mieszkańców wschodniej i północnej Polski, ale wszystkim będziemy wdzięczni za informacje, jak żyje się tym nie całkiem dzikim gołębiom w Waszej miejscowości.

TOMASZ KŁOSOWSKI
Fot. **autora**

Nowi członkowie klubu: Ilona Boroń, Zbyszek Cieśla, Marek Jaczewski, Hubert Korzeniowski, Gabriel Lewandowski, Zbyszek Marczuk, Adam Podsiadły, Olek Twarowski,

Lato – pora roku, najcieplejsza, choć nie zawsze; nieraz pada deszcz, niekiedy jest ciepło. Można iść na plażę, poopalać się, wykąpać.

Lato – czas wakacji i wyjazdów. Często wyjeżdżamy nad morze, w góry, nad jezioro, na wieś, niektórzy zostają w domu, a wtedy nuda, albo... Poznaje się nowe koleżanki, nowych kolegów. Chłopiec poznaje dziewczynę, dziewczyna poznaje chłopaka. Oboje się sobie podobają, „bo on jest inny"..., „bo ona jest fajniejsza...", a w sumie są tacy sami jak tamta, jak tamten...

Spotykają się wieczorem, gdy słońce zachodzi, gdy cichnie śpiew ptaków, gdy pachnie maciejka.

REPORTER Świata Młodych

CO TO JEST LATO?

CO TO JEST MIŁOŚĆ?

A później milowymi krokami zbliża się sierpień, już dziesiąty, już piętnasty. Czas się rozstać. Czas do szkoły.

Zapewnienia, wymiana adresów, niekiedy łzy... pocałunki.... „Ja cię kocham i będę kochać, na pewno napiszę, tylko odpisz, nie zapomnij. Cześć!"

A po wakacjach domowe kłopoty, obowiązki, odrabianie lekcji. Coraz rzadziej pamiętamy wakacyjne wieczorne spotkania przy śpiewie ostatnich ptaków... przy zachodzie słońca... przy maciejkach ślicznie pachnących.

Nieraz jeszcze w zimie, gdy wyjedziemy na zimowisko lub z rodzicami w góry, pamiętamy, że coś było tamtego lata, wyślemy kartkę do ekssympatii: „Serdeczne pozdrowienia z zasypanego śniegiem..." tu wymieniamy miejscowość „... zasyła..."

I tak kończą się prawie wszystkie wakacyjne miłości, ale nie wszystkie, nie wszystkie, pamiętajmy o tym, nie wszystkie...

GOSIA, Gdańsk
korespondencja pierwsza

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

Dziś: ODPOWIEDZI CZYTELNIKOM

Kącik poświęcony sprawom motoryzacji ukazuje się na łamach „Świata Młodych" już ponad półtora roku. Przez ten okres sympatycy i ci, którzy interesują się sprawami motoryzacji, nadesłali na adres redakcji mnóstwo listów, w których zawarte są opinie i uwagi o publikowanych dotychczas materiałach, propozycje dotyczące tematyki przyszłych publikacji, informacje o zakresie Waszych zainteresowań, jak również prośby o przesłanie konkretnych materiałów. Niestety, nie dysponuję nimi w takiej ilości, abym mógł je Wam przesyłać. To pierwsza sprawa.

W jeszcze większe zakłopotanie wprawiły mnie Wasze prośby o udostępnienie adresów wytwórni w celu otrzymania od nich prospektów samochodowych. Pisanie listów do wytwórni samochodowych stanowi swego rodzaju żebractwo, bardzo niechętnie widziane przez te wytwórnie. Jeżeli zdarzy się jednak, że wysyłane są jakieś materiały, to czynione jest to zazwyczaj po to, by odżegnać się od natarczywej korespondencji. Wtedy zresztą otrzymuje się plik mało wartościowych papierów...

W związku z tym wszystkim hobbistom motoryzacji proponuję inny sposób zbieractwa. Chodzi o to, że do naszego kraju trafia różnymi drogami dużo tego rodzaju materiałów. Przywożą je nasi i zagraniczni turyści, przysyłają je krewni mieszkający za granicą, przysyłać je mogą również ci, z którymi utrzymujemy korespondencyjne kontakty, trafiają również w wyniku organizowanych u nas imprez handlowych np. typu Międzynarodowych Targów Poznańskich. Zdarza się, że zbierający dysponują niekiedy podwójnymi egzemplarzami, lub posiadane chcą wymienić na inne, bardziej ich interesujące, albo też ich już nie potrzebują, gdyż zmienili zakres swych zainteresowań.

Myślę, że w wymianie informacji na ten temat mogą Wam być pomocne łamy naszego kącika. Tutaj możemy publikować nazwiska i adresy wraz z wykazami materiałów, które chcecie wymieniać. Oczekuję w tym zakresie Waszych propozycji, łącznie z tymi jak nazwać tę rubrykę.

Powyższą propozycję kieruję między innymi do **Bogdana Chybickiego Piotra Janieca Romana Raszke Waldemara Opławskiego Mariusza Gorczyca Roberta Kani Krzysztofa Marchwickiego Józefa Przewoźniaka Longina Sekowskiego** i założycieli klubu „Świata Młodych" z Warplewa, którzy prosili mnie o podanie adresów firm samochodowych, a także o przysłanie zdjęć samochodów.

Być może w Waszym posiadaniu znajdują się również materiały, które umożliwiłyby opracowanie kącików o nie znanych mi samochodach. Tym, którzy mogą coś interesującego dostarczyć, proponuję współpracę. Aby ją uatrakcyjnić, można byłoby powołać np. „Klub przyjaciół motoryzacji"... Zresztą – oczekuję od Was opinii i propozycji.

Wielu czytelników interesują również zagadnienia historii automobilizmu, będą one nadal popularyzowane w ramach kącika „Moja Kolekcja". Przyjmuję więc propozycję **Stanisława Sroki** dotyczącą samochodów produkowanych w okresie po zakończeniu II wojny światowej.

Nawiązując do historii automobilizmu, zwracam się z prośbą do wszystkich czytelników i sympatyków naszego kącika o wzięcie udziału w akcji związanej z zabezpieczeniem przed zniszczeniem starych egzemplarzy samochodów. Tymi pojazdami interesują się automobilkluby, które w ramach swej działalności podejmują się renowacji mających coraz większą wartość historyczną pojazdów. Informacje o nieeksploatowanych i porzuconych starych samochodach możecie również przekazać na nasz adres.

Ryszard Niesłuchowski – w opracowaniach będę się starał uwzględniać tematykę związaną z organizowanymi salonami samochodowymi.

Odpowiadając na list **Pawła Pańczyka** Starej informuję, że James Hunt nadal staruje na samochodzie marki McLaren, jest to typ M 26-2. Opis tego pojazdu, jak i opis najnowszego modelu Forda Mustanga postaram się zamieścić na łamach kącika.

Mariusz Gorczyc – samochód sportowy Opel GT/J produkowały zachodnioniemieckie zakłady Opla, aktualnie samochód ten nie jest już wytwarzany.

Jarosława Gabrysia interesuje budowa modeli samochodów kartonowych. Trudno byłoby mi w liście do Ciebie przekazać cały zespół informacji o tym, jak opracowywać plany budowy takich modeli. Proponuję, byś zaabonował miesięcznik „Mały Modelarz", w którym publikowane są również modele kartonowych samochodów. Po zbudowaniu kilku modeli na podstawie dokumentacji z tego czasopisma powinieneś zdobyć odpowiednie doświadczenie i będziesz mógł sam zaprojektować do wykonania z kartonu wybrany przez siebie model samochodu.

Zbigniew Kedrak chciałby we własnym zakresie zbudować jakiś pojazd. Proponuję rozpocząć od wykonania samochodu bez napędu, tzw. mini-kara, i wypróbować go na zawodach organizowanych przez naszą redakcję. Zdobyte doświadczenie powinno posłużyć do budowy następnego pojazdu, którym powinien być gokart wyposażony już w silnik napędowy. Dokumentacje budowy gokarta można nabyć w księgarniach, lecz najlepiej nawiązać kontakt z pracownią (działającą np. przy najbliższym Domu Kultury). Pytasz również o sposób budowy mechanizmu różnicowego. Mechanizm ten jest bardzo skomplikowany i w warunkach amatorskich niemożliwy do wykonania, zresztą nie jest on potrzebny w pojazdach, których wykonanie Tobie proponuję.

Na dziś tyle, dziękuję za listy, pozdrawiam wszystkich miłośników motoryzacji.

ZENON DUTKIEWICZ

Oto historia prawdziwa narodzin kaczki zwanej dziennikarską

USA (PAP). Jaka jest geneza popularnego terminu „kaczka dziennikarska", oznaczającego rewelacyjną informację w prasie, nie odpowiadającą rzeczywistości? Otóż termin taki powstał przy końcu siedemnastego wieku w Niemczech, kiedy artykuły w pismach o charakterze sensacyjnym, lecz przedstawiające wydarzenia mało prawdopodobne, podpisywano nie nazwiskiem autora, lecz literami „NT". Był to skrót słów łacińskich „non testatur", tj. „nie sprawdzone", a litery składały się w wymowie na wyraz „ente", czyli po niemiecku „kaczka". Tak więc ptak ten stał się symbolem blagi.

Obecnie w mieście Trenton w Stanach Zjednoczonych istnieje specjalne biuro zajmujące się kolekcjonowaniem i klasyfikacją informacji dziennikarskich, zasługujących na zaliczenie do kategorii „kaczek". Wydaje ono miesięcznik, w którym przytacza się wypadki najbardziej fantastycznych płodów bujnej wyobraźni autorów. Archiwum biura przechowuje m. in. jedną z klasycznych i cieszących się w swoim czasie ogromnym rozgłosem „kaczek": jest to wiadomość, umieszczona w początkach ubiegłego wieku w gazecie „New York Sun" o podróży znakomitego astronoma angielskiego Fredericka Williama Herschla do Afryki Południowej. Celem podróży było wyszukanie miejsca idealnego dla dokonania skutecznych obserwacji Księżyca. Astronom nie zdążył jeszcze zainstalować swojej aparatury, gdy na łamach „New York Sun" ukazało się doniesienie treści następującej: **„Teleskop najnowszego typu, najpotężniejszy ze wszystkich skonstruowanych dotychczas, pozwolił uczonemu na zbadanie powierzchni Księżyca, widocznej jak na dłoni. Pozwolił dostrzec też po raz pierwszy w dziejach świata mieszkańców tej planety"**. Dalsze numery pisma w sposób szczegółowy zapoznawały czytelników „z życiem Selenitów".

Cała ówczesna prasa światowa dała się złapać na przysłowiowy haczyk. Nawet najbardziej solidne czasopisma naukowe podały wiadomość o „wspaniałym wynalazku", uzupełniając relację rysunkami, powstałymi na podstawie informacji „New York Sun". Sensacja skończyła się wówczas, gdy jakiś zabłąkany na oceanie statek, zbaczając z kursu, przybił do brzegów Afryki Południowej i przywiózł pisma amerykańskie. Trafiły one do rąk Herschla wraz z artykułami o jego rzekomych odkryciach. Posypały się wtedy – ku zawstydzeniu czołowych organów prasowych – sprostowania.

W ostatnich latach przed drugą wojną światową – nie tyle sensację, ile śmiech wywołała świadomie umieszczona przez jedno z pism austriackich „kaczka": **„Arcyksiążę Franciszek Ferdynand i jego małżonka nie zostali bynajmniej zabici w Sarajewie i żyją dotąd w Ameryce Południowej. Pierwsza wojna światowa wybuchła bez powodu".** **(jd)**

Dzisiejszą laureatką nieustającego konkursu na najpiękniejszą podobiznę jest Ela Tauzowska (członek Rzepklubu).

Przypominam: Konkurs trwa. Najładniejsze portrety wysyłam do druku. Wkrótce nagroda kwartalna!

Redaguje
Włodzimierz Lewiński

Cześć!

Czy pamiętacie jeszcze co to takiego – palindromy? Są to słowa lub całe zdania, które czyta się jednakowo w obie strony. Wymyśliliśmy kiedyś z Krasnoludkiem zupełnie nową naukę o palindromach – palindromologię.

Wielką radość sprawiła mi Dorota Brochocka przysyłając trzy zupełnie nowe palindromy:

- KORA NA MAŁĄ ŁAMANA ROK
- KRA KOGUT I KROWA A WORKI TU GO KARK
- ANI WALIGÓRA A RÓG I LAWINA

Do zobaczenia! **Wasz Rzep**

– Babciu, zaczytałaś się!...

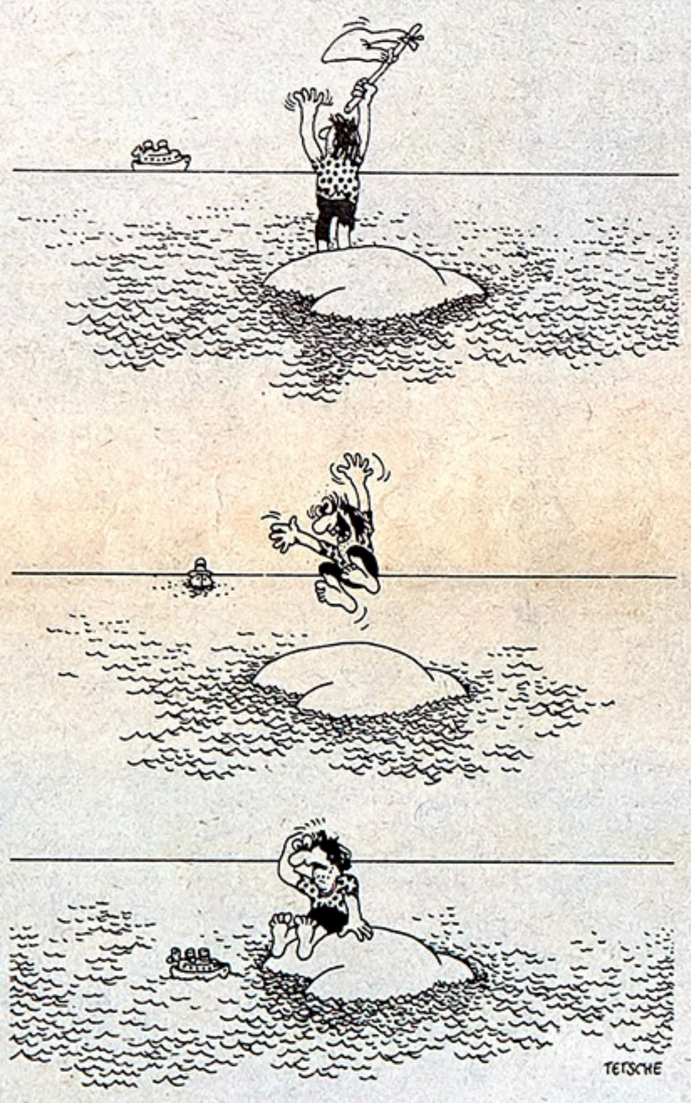

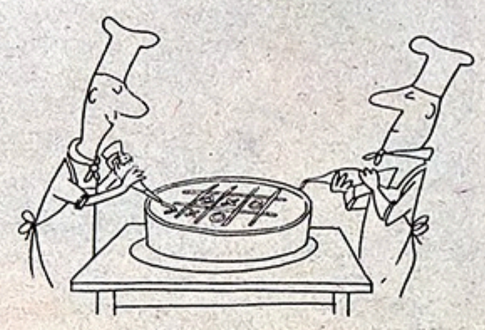

Rzepklub

Przyjmuję do klubu Dorotę Brochocką. Oto „eksponaty" z jej kolekcji żartów rysunkowych

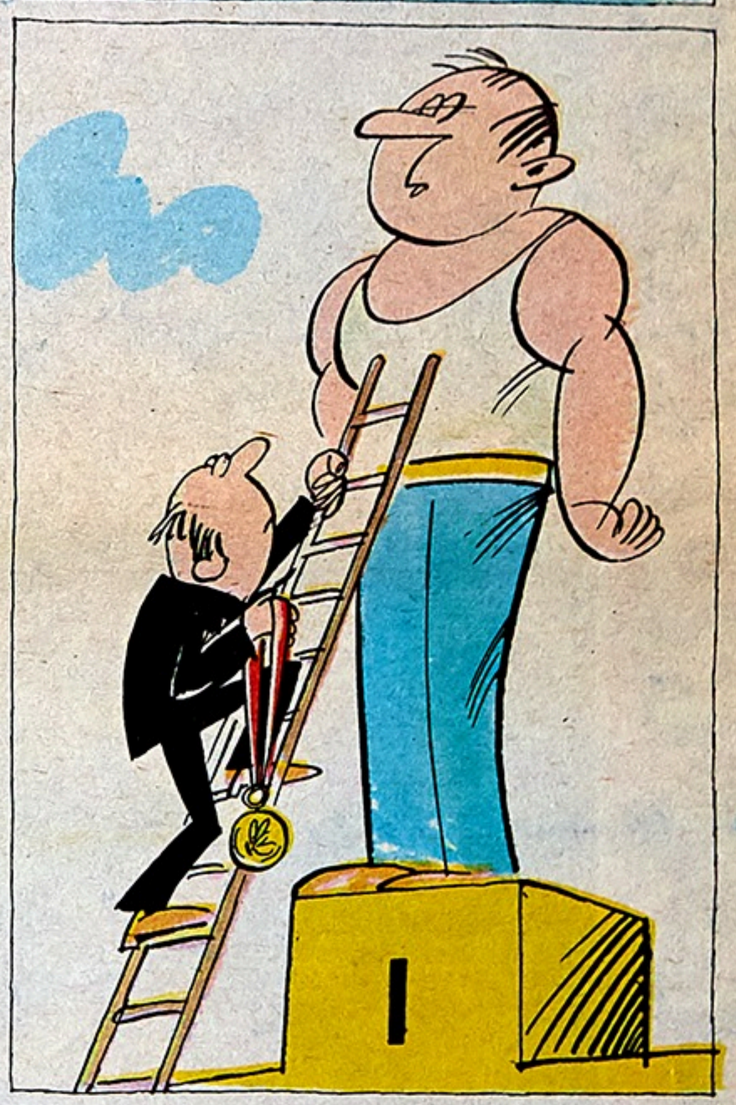

A Monika? Co robi Monika w momencie, gdy jej niedawny towarzysz drogi i rozmówca jest poddawany torturom na samym środku wolnej przestrzeni?! Prawdę powiedziawszy nie robi nic szczególnego, szybko przegląda zeszyt i jak wszyscy stara się jak najmniej zwracać na siebie uwagę, dzisiaj to nie żarty, dzisiaj trzeba być obkutym na najcieńszą blachę, dzisiaj nie ma co liczyć na taryfę ulgową, podpowiadanie czy nagły cud.

Widziana od tablicy Monika wydaje się zupełnie inna niż wczoraj, ba, inna niż kwadrans temu, kiedy razem szli do szkoły. Jakoś zblakła, zmatowiała, wcale nie ma fiołkowych oczu tylko szare, szare oczy w bladej twarzy, jej włosy także są jakieś szarawe, może to sprawiają cienie padające na twarz, a może ohydne, brudnosine światło późnojesiennego ranka.

Ale najistotniejsze jest to, że wydaje się zupełnie obca, jak ktoś widziany pierwszy raz w życiu. Obca nie znaczy wcale, że obojętna, jak obojętny jest przypadkowy przechodzień mijany na ulicy, ta jej obcość złości, a zarazem nęci i pociąga, może wszystko polega na tym, że Marcin chciałby odnaleźć w niej szczegół po szczególe, to wszystko, co sobie wymyślił. Bo wymyślił sobie w ciągu tych kilkunastu godzin własną Monikę, teraz chciałby, żeby prawdziwa utożsamiła się z wyimaginowaną.

Nie przejął się dwójką, prawie zwycięsko powędrował na swoje miejsce, żadnych tragicznych przygarbień, grymasów znamionujących rozpacz, spojrzeń mrocznych i pełnych otchłannych tragedii, żadnych takich. Postawa swobodna, głowa do góry, krok pewny.

– Podpadłeś.

– Podpadłem.

– Śmierdząco podpadłeś.

– Bywa.

Ktoś wciska mu do ręki kartkę. Aha, od Jolki. Czego ona znowu chce? Wyraża oczywiście współczucie i przygnębienie, stwierdza, że wszystko dla ludzi (łącznie z dwójką z historii jak należy domniemywać), ale jednocześnie upomina się o pytania. Przyczepiła się, jakby te pytania były najważniejszą sprawą na świecie. Obiektywnie trzeba przyznać, że jakieś swoje racje ma – pytania już wczoraj powinny były zostać przyszpilone do specjalnie w tym celu powieszonej tablicy. Dobra, będzie miała te swoje pytania.

Pierwsze pytanie Marcin zapisuje z gniewną satysfakcją: „Czym się różni silnik Wankla od konwencjonalnego silnika spalinowego?", to jej powinno zabrać ze dwa wieczory, jeżeli będzie chciała porządnie na to odpowiedzieć; drugie pytanie jest nieco dziwne: „Z czego wyrabia się obecnie protezy dentystyczne". Nie należy przypuszczać, że Marcin jest jakoś szczególnie zainteresowany sprawą protetyki stomatologicznej, po prostu któregoś wieczoru Michał oświecił go dokładnie w tym względzie, poprzedziwszy swoje uczone wywody przydługim rysem historycznym, a oświecony Marcin zapamiętał uczone dywagacje starszego brata.

– Stary, co gryzmolisz?

– Tak sobie, nic ważnego.

– Co się z tobą stało?

– Co?

– Właśnie nie wiem co. Dziwny jesteś.

– Zdaje ci się.

Więc i przyjaciel zauważył, że coś jest zupełnie inaczej niż było przez tych kilka tygodni, które minęły od dnia, kiedy zasiedli przy stole.

Z trzecim pytaniem coś nie wychodzi, powinno być na równie wysokim diapazonie jak tamte dwa, w głowie Marcina nagle powstaje bolesna pustka, poznikały z niej nazwiska, daty, fakty, w pustce niczym w przepastnej otchłani pacyficznej kolebie się jedno tylko imię, o to imię trzeba pytać samemu, albo nie należy pytać o nie wcale.

Decyzja pojawia się nieoczekiwanie, tamto nazwisko wyskoczyło z pustki, potoczyło się szarą myszą, idiotyzm, bałwanienie do sześcianu, fakt. Ale co robić, jeżeli nie można myśleć o niczym do sensu, ponieważ stale duma się o tym samym?

Trzecie pytanie brzmi: „Kim był Ewaryst Skałomiejczyński. Podaj węzłowe fakty z jego biografii".

(Mówiąc prawdę i tylko prawdę i nic poza prawdą, trzeba jasno i wyraźnie powiedzieć, że zapisując to pytanie Marcin nie miał pojęcia, skąd wzięło mu się to właśnie nazwisko, miał tylko świadomość, że musi być znane, bo on, Marcin, niewątpliwie słyszał o Ewaryście, a jeżeli tak było, to Ewaryst winien był zdziałać coś zasługującego na wzmiankę w encyklopedii.)

Cdn.

H. CHMIELEWSKI
M. TEODORCZYK

ROZ ZI BITEK

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: al. 3 Maja 7, 40-096 Katowice.

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek-Kamińska, Kazimierz Pasek, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	28-56-18
TELEX	81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6 A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przejmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch". Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046

Opracowanie graficzne

Mieczysław Teodorczyk

Redakcja techniczna

Małgorzata Kula

Zam. 5491/G F-98

DRUK: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego" Warszawa

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

17 Ewa Nowacka

BURZA nad ZLEWOZMYWAKIEM

Oile wolno się tak wyrazić, zwyciężają o pierś, już są prawie na swoich miejscach, kiedy uchylają się drzwi. Historyczka ma swój system wchodzenia. Powoli, bardzo powoli porusza się klamka, między futryną a skrzydłem tworzy się wąziuteńka szparutka (być może przez tę szparutkę profesorka lustruje przyszłe pole bitwy, wzorem słynnych wodzów ze starożytności, o których mówi z najwyższą atencją), potem następuje energiczne pchnięcie dokonane z takim wyliczeniem, żeby nim drzwi otworzą się do końca, ukazała się postać ujęta w ramy futryn, zastygła jak reprezentacyjny portret typu: cesarz przed zwycięską batalią.

Mimo poprzedniej deklaracji, Marcin jest znowu nieprzygotowany, a trzeba wiedzieć, iż profesorka ma drobnego hopsa, wymaga, by w momencie uchylenia się drzwi każdy elew stał zastygły przy swoim krześle z głową zwróconą ku wkraczającej. Jakiekolwiek samowolne zmiany usytuowania i jakiekolwiek gesty są po prostu wykluczone.

Biegnący na drugiej pozycji Marcin nie dotarł na miejsce, więc zdecydował się zastygnąć w oczekiwaniu przy pierwszej ławce w środkowym rzędzie. Po jowiszowym czole zasłużonej pani pedagog przesunęła się wiele mówiąca zmarszczka, jeżeli ktoś ją zauważył, mógł bez trudu odgadnąć, że święty rytuał wkroczenia został sprofanowany i zbeszczeszczony.

Ale Marcin nie zauważył, był zbyt wstrząśnięty rozmową z Moniką, by zdawać sobie sprawę z grozy sytuacji. Zresztą ktoś, komu przed chwilą runął na czaszkę secesyjny wazon z liliami wieńczący portal budowli, nie zwykł martwić się faktem, że akurat złamał mu się paznokieć u wskazującego palca lewej ręki.

– Pewnie chciałbyś się zrehabilitować. – Szelest kart dziennika, trzask zamka torebki, już wyhynął na światło dnia osławiony czarny notes. – Chodź tu, chłopcze, z przyjemnością dam ci szansę.

Pozostając przy metaforach historycznych należy stwierdzić, że jeżeli kiedykolwiek zdarzyło się, że jakikolwiek wódz, król, satrapa, uzurpator, mąż opatrznościowy (niepotrzebne skreślić) podniósłszy prawicę ruszał na czele hufców z poczuciem klęski, nim ostrze skrzyżowało się z ostrzem – to owo poczucie klęski było nikłym cieniem uczuć depresyjnych nękających Marcina ustawionego dokładnie pośrodku między pierwszym stolikiem a tablicą.

Jedno pytanie, drugie, trzecie, wszystkie perfidne, szczegółowe, zmuszające do cytowania licznych nazwisk i dat. W klasie zaniepokojenie, Wojtek czegoś gorączkowo szuka w podręczniku, Kasia ukryła strusią metodą głowę pod blatem stolika, Robert skulił się tak, że stał się prawie niewidzialny.

Jolka, tak, Jolka, usiłuje podpowiadać, jej wargi najwyraźniej się poruszają, podpowiada także i Sławek, od jego miejsca sączy się wątły szept „tysiąc dwadzieścia cztery", „sukcesja tronu", „doniosły akt"... profesorka czujnie półobraca oblicze w tamtą stronę, szept zachłystuje się trwogą i milknie.

– O, dziwię ci się bardzo, młodzieńcze – (używanie takich wołaczy jest jednym z przerażających zwyczajów krzewicielki wiedzy historycznej) – dziwię się tym bardziej, że wczoraj nie błysnąłeś najwyższym poziomem wiadomości, i powinieneś chociaż dziś wykazać, że wybranie przez ciebie nauki w liceum nie jest li tylko pomyłką (zwrot „li tylko" dla wtajemniczonych stanowił najlepszy dowód, że za chwilę długopis nakreśli gotycko smukłą dwóję na kartach czarnego notesu).

Dokończenie na str. 7